

Lindowska Męty

MĘTY

OBRAZEK DRAMATYCZNY W 1-yM AKCIE

PRZEZ

EWELINĘ LINDOWSKĄ.



WARSZAWA
JAN FISZER.

1909.

Fig. archiwizacji, 188

MĘTY

OBRAZEK DRAMATYCZNY W 1-YM AKCIE

PRZEZ

EWELINĘ LINDOWSKĄ.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH I
BIBLIOTEKA
10-230 Warszawa, ul. Nowy Świat 74
Tel. 26-68-63

WARSZAWA

JAN FISZER.

—
1909.



Druk Kaniewskiego i Waclawowicza, Zielna 20.

22.482

O S O B Y.

GITLA GOLDSZPRING, przekupka.

RACHELA }
AJZYK } jej dzieci.

BORUCH, sublokator Gitli.

GOLDA, śledziarka.

MENDEL, jej syn, pajac uliczny.

LEJZOR, kataryniarz.

DOROTA, prostytutka.

CHŁOPCY.

Rzecz dzieje się w Warszawie.



Scena przedstawia duży pokój, przedzielony z boku kretonową firanką. Pod wysokiem oknem stoi stół, nieco bliżej sceny łóżko zawalone brudną pościelą. Po prawej stronie stoi sofka jutowa, szafka z potłuczonymi szymbami, skąd widać kilka talerzy, szklanek i innych naczyń kuchennych. Po prawej stronie bliżej widowni, stoi mały stolik, na którym znajdują się: flaszka ze spirytusem, dwie kule żelazne połączone cienką rurą, dywanik, sztylet, tamburyńo, zaś obok stolika stoi katarynka. Przy podniesieniu kurtyny na sofie leży Ajzyk, młodzieniec o wychudłej bladej twarzy; pod oknem przy stole siedzą chłopcy, grają w karty i palą papierosy. Jest wczesne rano. Przez otwarte okno słyhać gwar uliczny. Wszyscy (*krzyczą razem*). Nie, nie, Mendel; to nie może tak być, nie może. Patrzcie, to jest znaczona karta, najwyraźniej znaczona... O—o—o.

MENDEL

(*wysoki, muskularny, cyniczny, w obdarciem ubraniu*).

Zawróćcie sobie wasze łby.

JEDEN *wśród nich*.

Dawaj Mendel inną talję kart.

MENDEL (*obojętnie*).

Co wy za brewerje wyprawiacie. Skąd ja wam teraz wezmę inną talję.

DRUGI *chłopiec*.

No, to nie grajmy.

TRZECI.

On ma rację, nie grajmy wcale.

MENDEL (*gwiżdżąc*)

O, wielkie mam zmartwienie.

DRUGI.

Ja wiem, że ty nie masz zmartwienia, boś nas ograł. Zabrałeś nam wszystkie pieniądze.

MENDEL.

A to paradne, ja jestem winien, że miałem dobre karty.

TRZECI.

Komu ty opowiadasz, komu, (*wstaje i podchodzi do Mendla*). Nie mnie, frajerze, powiesz, żeś miał dobre karty. Ty poprostu znasz te karty!

JEDEN *wśród nich,*

(*który przez cały czas nic nie mówił*).

Dajcie pokój, grajmy dalej.

LEJZOR.

Naturalnie, grajmy dalej (*bierze talję i tasuje karty*). Kto ma pierwszeństwo?

MENDEL.

Rzuc kartę każdemu, zaczniemy na nowo grę?

DRUGI.

To dobrze, as dostaje karty. (*Lejzor rzuca dokola karty, w skupieniu wszyscy przyglądają się swoim kartom*).

JEDEN.

Ja dostaję, ty dajesz karty, Lejzor.

LEJZOR (*znów rozdziela karty*).

MENDEL.

Dyskę na dwie.

TRZECI.

Ja dyskę i pas.

MENDEL.

Lejzor, odłóż karty (*robi do niego oczyma*).

DRUGI (*oburzony*).

Dlaczego ty jemu znów każesz karty od-
łożyć?

LEJZOR.

Kiedy ja i tak na takie karty nie gram.

MENDEL.

Na trzy karty ćwiartkę.

DRUGI.

Na ćwiartkę i pas.

PIERWSZY.

I ja dodaję.

MENDEL.

Na wszystkie fajgla.

JEDEN.

To ja odchodzę.

DRUGI (*zamyśla się*).

Co on tam może mieć.

TRZECI.

Jak zapłacisz, to zobaczysz.

MENDEL.

On ma rację, jak się płaci, to się widzi.

DRUGI.

Zaraz, na stole leżały dwie dyski i trzy króle, to co on może mieć?

MENDEL.

Co ty się tak długo namyślasz, w Pinczowie już dnieje.

DRUGI.

Dobrze, płacę fajgla. Co masz?

MENDEL.

Trzy asy.

WSZYSCY.

A—a—a.

MENDEL

(bierze karty do ręki i rubla chowa prędko do kieszonki).

To nic, to przejdzie *(rzuca karty każdemu z wyjątkiem siebie).*

JEDEN.

Dlaczego ty teraz nie grasz?

MENDEL.

Bo nie chcę.

TRZECI.

Ci-icho. Daję trzy dyski na trzy karty.

MENDEL.

Więcej nie warte?

LEJZOR.

Dodaję.

MENDEL.

(Przysuwa się przedko do Lejzora).

Co ty tam wiesz?

DRUGI.

Ty jemu nic nie mów.

MENDEL.

Frajery *(za Lejzora)*. On daje dubelt na trzy karty.

TRZECI.

Niech on sam gra. Ja nie chcę tak grać.

LEJZOR.

Proszę cię, odejź, Mendel.

MENDEL.

E, frajerska łapa.

TRZECI.

Stoimy razem w sześć dysek, no ja nie podwyższę dużo, dam tylko na wszystkie jedną dyskę więcej.

MENDEL *(z dwuznacznym uśmiechem)*.

Straszysz, co? *(do Lejzora)*. Strachy na lachy. Ty, Lejzor, dodaj mu tę dyskę i daj mu fajgła, jak na wszystkie.

TRZECI (*oburzony rzuca karty*).

Ja nie chcę tak grać (*robi się straszny krzyk, na to wstaje Ajzyk, przeciera sobie oczy i spogląda ze zdziwieniem*).

AJZYK (*jakby do siebie*).

Co to jest, oni jeszcze grają. (*Wszyscy powstają z krzesel z hukiem*).

TRZECI.

Powtarzam wam jeszcze raz, że te karty są znaczone.

LEJZOR.

No dajcie pokój.

DRUGI.

Tak, tak, dać pokój. Ty jak on, on jak i ty! On, co swoje złodziejskie kawały wyprawia... on myśli, że po podwórzach fokusy robi.

MENDEL (*podchodzi i chce go uderzyć*).

Chcesz w mordę, co? (*krzyk się wzmaga*).

LEJZOR

(*staje między nimi i stara się ich od siebie odciągnąć*).

No, dosyć, dosyć, uspokójcie się, pójdziemy do domu.

AJZYK (*po długiej chwili*).

Tak, tak rozejdźcie się.

SCENA DRUGA.

(*Na tę ostatnią scenę wpada z krzykiem Gołda przyzwoicie ubrana w dużym czepku.*)

GOŁDA (*niemal z krzykiem.*)

Oj, Mendel, Mendel, już jest dziewiąta, ty jeszcze w karty grasz. Całą noc grasz, — to ci jeszcze mało?

WSZYSCY (*ze zdziwieniem.*)

Patrzcie, ósma (*wysuwają się z wolna.*) Do widzenia, do widzenia.

MENDEL (*do matki.*)

Co krzyczysz? Coś ty tutaj gębę rozdziawiła?

JEDEN (*we drzwiach.*)

To kundas ten Mendel. Trzeba go będzie kiedyś scyzorykiem poczęstować (*wszyscy wychodzą oprócz Lejzora.*)

SCENA TRZECIA.

GOŁDA (*wybuchu płaczem.*)

Mendel, Mendel, jak ty się Boga nie boisz! Dlaczego ty mnie tak męczysz? Dlaczego?

MENDEL

(*dobiega do katarynki i zaczyna grać.*)

No, może teraz po płaczu zatańczysz, matko? (*śmieje się.*)

GOLDA.

Mnie serce płacze, a ty...

MENDEL

(do Lejzora, który wchodzi za firankę).

Chodź Lejzor *(wola po chwili)* Boruch, wstań, niedługo pójdziemy na miasto, ja się tylko przebiorę *(chce wyjść, Golda zatrzymuje go).*

GOLDA *(błagalnie).*

Mendel, proszę cię, Mendel, oddaj -- twej biednej babce to płótno, przecież to są jej begudem, ostatnia jej śmiertelna koszula, na którą składała sobie po groszu codziennie przez kilka lat *(szłocha)* oddaj, oddaj!

MENDEL *(wyrzywa się brutalnie).*

Zostaw mnie...

GOLDA.

Powiedz, powiedz, komu sprzedałeś to płótno. Ta biedna, płacze teraz gorzkimi łzami. Co ja jej powiem?

MENDEL.

Daj mi pokój, ja nie brałem płótna żadnego.

GOLDA.

To kto wziął? kto wziął? Przecież wczoraj to płótno leżało w kuferku. Mendel, Mendel, opamiętaj się, na Boga, co ty wyrabiasz? *(do Ajzyka)*. No, co Ajzyk na to mówi?

MENDEL.

Pocoś ty tutaj przyszła płakać.
Lejzor, ja idę się ubrać (*wybiega*).

GOLDA.

Oj, ja się boję, żeby on czasami staruszki
nie potrącił (*wybiega za nim*).

SCENA CZWARTA.

AJZYK

(*bardzo smutnie ogląda się po pokoju, kiwa głową*).

Oj ciężko, ciężko żyć (*w tej chwili słyhać
za sceną jakby w sąsiednim mieszkaniu krzyk.
„Gewalt, gewalt“*).

AJZYK (*zatyka sobie uszy*).

Aha, on już znów pewnie bije staruszkę
albo matkę, idźno tam do niego, Lejzor.

LEJZOR.

Idę, idę, ubierz się prędeej, Boruch (*wybiega*).

SCENA PIĄTA.

BORUCH (*z za firanki*).

Ajzyk.

AJZYK.

Co?

BORUCH.

Jużeś się ubrał?

AJZYK.

Wyobraź sobie, żeś się nawet nie rozebrał tej nocy.

BORUCH.

Jakto, dlaczego?

AJZYK.

No, bo całą noc grali w karty. Zdrzemnąłem się z początku, a później zasnąłem na dobre. Nie słyszałem już później nic, co się dokoła działo, ale więcej nie pozwalałem grać w karty w naszym pokoju.

BORUCH.

Naturalnie, że nie. Już tym razem nie można im było odmówić. Co to znów było z Mendlem?

AJZYK.

No, co, przecież wiesz. Ukradł znowu tej swojej babce płótno.

BORUCH.

A to dopiero, (*po chwili*). Może się położysz teraz tutaj do mojego łóżka?

AJZYK.

Nie, ja nie chcę.

BORUCH.

Która godzina?

AJZYK.

Z ulicy dochodzi taki gwar, już pewnie dziewiąta.

BORUCH.

No, a pogodę jaką dzisiaj mamy?

AJZYK

(który przez cały czas siedział pochylony, wyprostował się i tęsknym wzrokiem spojrzal w okno).

Zdaje się, że i dzisiaj jest pochmurno. Zresztą, nieszczęśliwe to okno, nigdy tu słońce nie dochodzi, nigdy *(westchnął ciężko)*.

BORUCH.

No, no nie sarkaj, Ajzyk, będzie dobrze, zobaczysz, Ajzyk, że będzie dobrze *(przeciąga się)*. U—u—u, nie chce mi się jakoś wstać. Takim ociężały, jak nigdy *(po chwili)*, ale nie ma co, szkoda czasu.

(Przez długą chwilę słyhać z za firanki szelest ubrania, poczem na scenę wychodzi Boruch, zaspany, w białej koszuli, przez którą prześwieca gdzieś białe ciało. Twarz zmęczona o głęboko zapadłych oczach, włosy ma najeżone).

BORUCH.

Do późnej nocy przez nich zasnąć nie mogłem *(ogląda się po pokoju, pauza)*. Co to, Ajzyk, Rachela znów na... noc do domu nie wróciła?

AJZYK *(bardzo smutnie)*.

Nie, niestety, nie wróciła. Najpewniej znów

została u tej Doroty na noc, ale ja jestem z tego wcale niezadowolony, i to mi się zaczyna niepodobać (*wstaje, oparty o kuli, zbliża się do stołu zawalonego gilzami, tytoniem, siada ciężko, ledwo oddychając*).

BORUCH.

Tak, masz słusność i mnie się to bardzo nie podoba.

AJZYK (*jak wyżej*).

W głowie się pomieścić nie może, że nasza Rachela tak się zmieniła. Któżby się po niej spodziewał, po tej dobrej, potulnej dziewczynie (*spogląda na swoją nogę*). Gdyby nie to moje kalectwo, możeby do tego wszystkiego nie doszło... może... by... (*urywa*).

BORUCH.

Cóż mówić o tem, ba gdyby nie twoje kalectwo, byłbyś dalej w cyrku tym wielkim, sławnym... Nie byłbyś siedział w tej ciasnej izbie...

AJZYK (*przerywa z gorzką ironją*).

Ha, ha, sława, cóż znaczy sława! Czy teraz pamięta kto o mnie. Co mi teraz pozostało, czem jestem teraz. Jak robak gniję w lochu...

SCENA SZÓSTA.

(Na scenę wchodzi Gitla zadyszana z dużym koszem).

GITLA.

Uf, uf, a to się zmęczyłam, (spogląda na Ajzyka). Co to, synu, nie piłeś jeszcze herbaty? (odstawia kosz).

AJZYK.

Nie, nie piłem.

GITLA (do wchodzącego za firankę Borucha)

No, a ty, Boruch.

BORUCH.

I ja nie piłem, a zresztą nie umyłem się jeszcze.

GITLA

(staje przy kominku, nastawia na nim czajnik, potem wyjmuje z kosza i kładzie na stół obwarzanki, placki, rzodkiew i cebulę).

Tyś się wcale tej nocy nie rozebrał przez tych karciarzy. Kiedy oni się rozeszli, Ajzyk?

AJZYK.

Dopiero niedawno..

GITLA (przerzywa).

No, no... (ogląda się po chwili). Prawda, Rachela jeszcze nie wróciła?

AJZYK.

Nie wróciła. A czy ty wiesz, matko, gdzie ona jest?

GITLA.

Jakto gdzie. No pewnie u Dorotki.

AJZYK (*jak echo*).

U Dorotki. Ta dziewczyna mi się stanowczo nie podoba ...i...

GITLA (*przerwywając*).

No, co ja mogę zrobić, mnie się ona też nie podoba, ale czy Rachela słucha mnie jak matkę.

AJZYK (*z oburzeniem*).

Matko, mówię ci, że ona nam wstydu narabia. .

GITLA.

O, to, to jest mój cały krzyk i płacz. Ja wciąż to samo mówię. Ja sobie już z nią poradzić nie mogę, nie zapomnij, Ajzyk, że ona już ma ośmnaście lat, słyszysz, ośmnaście lat.

AJZYK (*jakby do siebie*).

Czemuż nie wróciłem wcześniej do domu? czemu? (*rozpaczliwie zalamuje ręce*).

GITLA (*ociera lzy fartuchem*).

Oj, ona mi wstydu narabia. Ja nie wiem dlaczego, ale kiedy przechodzę bazarem, to wszyscy na mnie palcem pokazują, szepcą coś.

o niej. I co ja biedna mogę zrobić? Dla niej tylko pracowałam. Twoje pieniądze jej oddawałam...

AJZYK (*przerywając*).

O, to było właśnie nieszczęściem. Nie liczyłem na to, że gdy powrócę do domu, zastanę ciebie w takiej nędzy, a ją taką zmienioną, taką dziwnie inną..

(*za sceną słychać wołanie „Boruch” i uderzenie pięścią w ścianę*).

BORUCH.

Już jestem ubrany (*wychodzi z za firanki umyty, uczesany, z dużym bębniem, z blaszkami, dzwoniącymi przy poruszeniu nogą*).

GITLA (*zbliża się do kominka, nalewa dwa kubki herbaty i prędko stawia na stół*).

Zjedźcie śniadanie, Boruch, Ajzyk.

SCENA SIÓDMA.

(*Z loskotem otwierają się drzwi i na scenę wpada Mendel w długim palcie, z pod którego widać obcisłe trykoty i mocno przysznurowane sandały.*

Włosy dobrze pomadą wysmarowane i gładko na wpół przedzielone).

MENDEL.

Lejzora jeszcze nie ma? — (*zbliża się do stolika*).

BORUCH.

Nie, nie ma.

MENDEL (*bierze do ręki stoczek, zapala, kładzie ogień w usta, wyprzeża w ręce sztylet elastyczny, poczem rozwija dywanik, układa go na równe części i wrzuca do woreczka białego wraz ze wszystkimi drobnostkami*).

Lejzor z wczorajszych pieniędzy nie ma już ani grosza...

BORUCH.

A pocóż on w karty grał?

MENDEL.

E, co on tam grał, zresztą on nie przegrał nic...

BORUCH.

Mnie tam wszystko jedno (*wstaje i sięga leniwie po bęben*).

MENDEL (*popycha go*).

No, ruszaj się, cherlaku, weź go na plecy (*zrzuca ze siebie ubranie*). O, patrz, jakie mam muskuły? Zdrów ze mnie numer, co? Słuchaj, Boruchu, tylko pluj na wszystko, na wszystkich a zobaczysz, że i my wyrobimy się kiedyś. (*do Ajzyka*). Co się tak, frajerze, na mnie patrzysz, co? Będziemy też tak sławni, jak niegdyś ty. (*kłapie Borucha po ramieniu*). Jużes ty się przecież od twoich starych wyśliznął na dobre. Te frajerskie łapy już cię

zapewne znać nie chcą. *(ogląda się)*. No, co to wy nic nie gadacie, hm? Ajzyk, Boruch, coście tacy smutni? Co się wam stało? Może wam kogut źle w nocy zapiał? *(popycha Borucha, a przy każdym uderzeniu odzywa się głośnie dzwon bębna)*. Zatańcz no, Ajzyk zagra na katarynce, a ja na tamburynie, *(bierze tamburyno i wygrywa na niem)*.

BORUCH *(niecierpliwie)*.

Daj mi pokój. Gdzie on jest tak długo?

MENDEL *(kładzie zwolna palto)*.

Prawda, gdzie to jest Rachelka? Widziałem ją wczoraj na Nowym Świecie *(mruży cynicznie oko)* z eleganckim frajerem. Zdaje się nawet, że to był goj *(dwuznacznie)* hm, hm, nie ręczę za jej cnotkę *(wygrywa na tamburynie; zdaleka koło komina siedzi Gitla i popija herbatę)*. Wiecie, że ona od jakiegoś czasu...

BORUCH *(prędko ze drzeniem w głosie)*.

Milcz, Mendel: rozumiesz? *(słychać z ulicy odgłos piorunów)*.

MENDEL *(robi śmieszoną minę)*.

Fi, fi, co to jest, piorun mi na gębę spadł? Dlaczego ty każesz milczeć? Ty, ja widzę, frajerze, chcesz ją bronić, ale to się nie uda. To przecież nie tajemnica, wszyscy o tem wiedzą *(wzrusza ramionami)*. I co w tem złego?

AJZYK *(przygnębionym głosem)*

Ci-cho *(wskazuje na matkę)*. Ci-cho.

BORUCH.

Powtarzam ci: milcz: Nikt się o to nie pyta, rozumiesz? Kłamiesz, a gdyby to nawet było prawdą, powinieneś był przynajmniej o tem w tym domu zamilczeć. Jest to wszystko kłamstwem, oszczerstwem. To wymysł tych, których ona znać nie chce, którymi gardzi.

MENDEL

Tere fere. Już daj ty pokój. Moja sąsiadeczka, rozumie się, nie z tymi zadawać się będzie, którzy groszem nie śmierdzą. Po co to się manić. Ona monetę lubi, ho—ho lubi.

BORUCH *(jak wyżej)*.

Dosyć, dosyć, *(zły biega po pokoju, na scenę wpada Lejzor)*.

SCENA ÓSMA.

LEJZOR.

Spóźniłem się co? Wiecie, że przez te podłe karty straciłem może trzy ruble.

MENDEL *(prędko)*.

No, co ty mówisz?

LEJZOR.

Przysłali po mnie od tego bogatego żyda z Nalewek, który nie daje nam na swoim podwórzu grać.

MENDEL.

Co on chciał?

LEJZOR (*zbliża się do katarynki i zakłada sobie przez głowę pas rzemienienny*).

Co on chciał? Tam szukali brzuchomówcę, i ktoś mnie do tych burżujów rekomendował. Wyprawiali chrzciny bogate...

MENDEL.

Psiakrew, to szkoda.

BORUCH (*niecierpliwie*).

Chodźmy już, chodźmy.

LEJZOR.

Wiecie, zdaje mi się, że my niedługo wrócimy do domu, bo deszcz padać będzie (*pręd-ko do Borucha*). Prawda, Boruch, pożycz mi fajgla do wtorku.

BORUCH.

Dobrze, dostaniesz później. (*zbliża się do drzwi*). Do widzenia.

MENDEL i LEZOR.

Do widzenia, do widzenia...

SCENA DZIEWIĄTA.

AJZYK (*jakby odetchnął swobodniej, Gitla zaś zdawała się być sobą zajęta, zapisywała kredą liczby na szafce, to znów kubki myła*).

Nareszcie, ich się pozbyłem..

GITLA.

To jest dobry antyk ten Mendel. Biedna ta Gołda wciąż płacze. Miała trochę pieniędzy swojej matki, to on jej wykradł i uciekł do Ameryki. Wszystko, co miała w domu, to on handlarzom posprzedawał, a ta matka Gołdy, ta staruszka boi się go jak ognia.

AJZYK

Nic lepszego po nim spodziewać się nie można.

GITLA (*wyciąga z szafki duży ostry nóż, siada na ziemi obok dużego worka, poczem uklada w kępkę warzywo, rozdziela na części i kładzie znów do dużego kosza*).

Ładnego z niego zięcia miałabym, niema co.

AJZYK (*z oburzeniem*).

Skąd ci to na myśl przyszło?

GITLA.

Jego matka, Gołda chciała koniecznie Rachelę za synowę, ale Rachelę o tem słyszeć nie chciała.

AJZYK.

Miała słusność (*kładzie głowę na splecione na stole ramiona i zamysła się; z oddali dolatuje gra katarynki, dzwonienie bębna i tamburyna. Gitla wciąż zajęta przy warzywie. Na odgłos dolatującego marsza Ajzyk zrywa się z miejsca, zasłania sobie uszy rękoma, jakby nie chciał słyszeć tej mu-*



zyki). Grają tego samego marza... * * * * *
 w głęboką, ciężką zadumę, a po długiej chwili zaczyna serdecznie łkać).

GITLA (*dobiega z przestraczem*).

Co to, Ajzyk? (*obejmuje go z pieśczołą*). Ty płaczesz?

AJZYK (*jakby ze snu zbudzony, po chwili*).

Zostaw mnie teraz, matko, nie mi nie jest, nic, (*ociera łzy ukradkiem*).

GITLA

Może ty się położysz trochę (*daje mu kule*). Na, kule, na. Połóż się na sofce (*prowadzi go do sofki*). Tyś przez całą noc nie mogł przez tych łobuzów spać, ty się za wczesnie budzisz. Ty powinienes dłużej spać (*stanowczym głosem*). Ty zadługo siedzisz w nocy z Boruchem. Przecież ci doktor mówił, żebyś ty późno spać nie chodził.

AJZYK (*układa się wygodnie*)

Dziękuję ci matko, dziękuję.

GITLA (*przynosi poduszkę, podnosi mu lekko głowę*).

Ot tak, poleż sobie spokojnie. Pewnie zaraz Boruch do domu wróci, bo taki deszcz na dworze pada, to ci będzie weselej. Co to za chłopak, co za dobre dziecko z tego Borucha.

AJZYK (*jakby do siebie*).

Nieszczęśliwie wykolejony człowiek.

GITLA.

A przecież on to wszystko dla Racheli zrobił. A ile on się nacierpiał w domu, nim od rodziców uciekł. Szpiegowali go wciąż, a nas z tego domu, gdzie oni mieszkali, wyrzucili. Gotowi byli nasz dom podpalić. (*westchnąwszy głęboko*) Oj, żeby on tylko się nie odmienił i naszą Rachelę chciał doprawdy wziąć za żonę, tobym dopiero wiedziała, że moje dziecko będzie szczęśliwe (*bierze koszyk do ręki*).

AJZYK (*niecierpliwie*).

Nie mówmy o tem. Wychodzisz teraz, w taki deszcz.

GITLA.

Muszę (*wskazuje warzywo*) to rozdać. Rachelę pewnie zaraz przyjdzie, a jak będzie chciała ugotować sobie kawy, to tam na oknie stoi dla niej w małym garnuszku mleko z kożuszkiem (*wychodzi, kończąc prawie we drzwiach*).

SCENA DZIESIĄTA.

(*Przez długą chwilę na scenie trwa zupełna cisza. Słychać ciężkie krople spadające na szyby. Ajzyk leży z przymrużonemi oczyma. Drzwi cicho się otwierają i na scenę wsuwa się Rachelę w jasnej eleganckiej sukni, z przypiętym u boku dużym bukietem fijołków; włosy w węzeł secesyjnie zaczesane. Za nią wchodzi Dorota, starsza niewiasta*

o grubo szminkowanej twarzy, w czerwonej sukni i czerwonym olbrzymim kapeluszu z piórami. Wraz z twarzą odpychający).

DOROTA.

Odprowadziłam cię, no teraz już mogę sobie pójść.

RACHELA (*spoglądając w stronę Ajzyka*).

Ci—i—cho.

DOROTA.

Co jest? (*patrzy na Ajzyka*) On śpi?

RACHELA (*bardzo cicho się zachowuje; zamyśla się*).

Tak.

DOROTA (*załłada za firankę*).

Tego wstrętnego bębniarza nie ma w domu, pomimo że deszcz na dworze pada. (*dochodzi do Racheli*) No, Rachelo, o czym myślisz, widzisz, że to wcale nie jest takie straszne, jak ci się wydawało. To tylko, moja droga, pierwszy raz tak trudno wszystko przychodzi, a później pójdzie jak po maśle...

RACHELA.

Ci—i—cho.

DOROTA (*cynicznie*).

Co jest, czego ty się ich boisz? Tutaj jest dobrze, co? (*śmieje się dwuznacznie*) No, do wi-

dzenia, *(całują się)*. Nie zapomnij, że zaraz masz się z nim spotkać...

RACHELA *(prędko przerywa)*.

On mi ma dopiero dać znać przez posłańca *(odprowadza ją do drzwi)*.

SCENA JEDENASTA.

RACHELA *(stoi jeszcze kilka chwil przy drzwiach, zakłada ręce na głowę i mówi z zachwytem)*.

A... tam... tam za murami... wszystko jest tak bajecznie piękne... *(robi kilka kroków naprzód, leniwie zdejmuje po chwili z głowy kapelusz, przybrany różami, i ogląda się z niezadowoleniem, ze ustrętem niemal)*. Biedne moje róże. Jakież one zmięte teraz.

AJZYK *(nie mogąc się już dłużej powstrzymać, odpowiada smutnie na ostatnie słowa Racheli)*.

Te zmięte róże, to twoja przyszłość, Rachelo...

RACHELA *(zmieszana, udaje, że nie słyszała jego słów, rzuca kapelusz na łóżko i prędko dobiega do Ajzyka)*.

Ach, to ty nie śpisz? Sądziłam że... ale.. ja cię nie przebudziłam mojem wejściem *(siada koło niego na sofie)*. Zachowałam się bardzo cicho, żeby nie obudzić mojego drogiego bratka...

(Ajzyk z politowaniem, to onów ze złością patrzy na Rachelę). Czemu ty tak dziwnie się na

mnie patrzysz (*lekko z pieszczotą zakrywa mu rękoma oczy*). Dziwny lęk mnie ogarnia.

AJZYK.

Spójrz, jak te kwiaty wyglądają.. (*wskazuje na pęczek fiołków*) Nawpół już obumarłe, zwiędłe. (*znękanym głosem*) Ja wiem wszystko, Rachelo, ty możesz stać się do tych kwiatów podobną.

RACHELA (*wstaje prędko i zakrywa sobie uszy rękoma*).

Nie, nie mów tak do mnie, nie mów, ja nie chcę, nie chcę słyszeć tego.

AJZYK.

Ty nie chcesz słyszeć tego? Tyś jeszcze taka... młoda, niedoświadczona... że wszystko... wydaje... ci się..

RACHELA (*prędko przerywa*).

O, właśnie dlatego żem młoda, pragnę żyć, żyć... i żyć... (*ogląda się ze wstrętem*) Tu niema życia w tej wstrętnej, cuchnącej izbie: tu wszystko obumarłe i gdyby nie ty, Ajzyku, którego nad życie kocham, nie wracałabym wcale do domu. Tyś taki dobry. Tyś taki anielski. Czy ty naprawdę umiesz się gniewać na swoją Rachelę? (*obejmuje go pieszczotliwie*).

AJZYK.

Czy ja umiem gniewać się? Pomyśl, Rachelo, że twoje życie przejmuję mnie grozą...

Zabardzo kocham cię, abym mógł z zimną krwią przyglądać się wszystkiemu.

RACHELA (*bezsilnie*).

Więc co mam robić? Co robić?

AJZYK.

Co robić? Zastanowić się. Wyperswadować sobie .. i wrócić do pracy.

RACHELA (*z najwyższem oburzeniem*).

Ha, ha, wrócić do tej pracy, do tej groszowej pracy (*dobiega do stołu i z wściekłością rozrywa wszystkie gilzy, które leżą razem z brudnemi kartami*), nad którą całe moje dziecinne lata spędziłam. Pracowałam od świtu do nocy i od nocy do świtu, zgięta jak pałak... I co mi ta praca dała?

AJZYK (*przekonywająco*).

A ilu jest ludzi, którzy zazdroszczą ci bo-
daj i tego zarobku. A ci, którzy zarabiają
mniej, czyż nie żyją?...

RACHELA (*prędko przerywa*).

Ale jak żyją? Czem oni oddychają w tych ciasnych, wilgotnych norach, czem? Ja z mojej pracy miałam zaledwie przywoity lach na ciełe. A ty, Ajzyku, gdyby nie twoje kalectwo, czybyś tutaj chwilkę dłużej siedział w tym dusznym, zaśniedziałym pokoju? Ty milczysz? Nie możesz mi nic na to odpowiedzieć?

AJZYK (*prędko przerywa*).

Wiesz, że to wszystko, do czego się tak rwiesz, jest tylko złudzeniem. Kobiety, które chcą lekko zarabiać, nie mają nigdy jasnych, czystych dni. Na razie są one opanowane jakimś szalem; później rzeczywistość występuje w swojej całej potwornej nagości (*siada i podciera rękoma spuszczoną w dół głowę*).

RACHELA (*gorąco*).

Ja nie zastanawiam się nad tem, co później będzie. Żyję tylko teraz, tylko teraz, terazniejszą chwilą, która wydaje mi się olbrzymim światem nieskończonego życia. (*ogląda się znów ze wstrętem*) Powtarzam ci: ze ścian tych nagich, szarych, jednostajnych, wyziera jakaś bezdenna pustka. Na samą myśl, że w takich ścianach musiałabym zostać, doznaję uczucia śmiertelnej trwogi.

AJZYK (*smutnie kiwa głową*).

O Rachelo! (*wstaje, sięga po kule i robi kilka kroków naprzód*) Oby dla ciebie, kiedy się opamiętasz, nie było zapóźno. (*zbliża się do stołu, na schodach słyhać głośne rozmowy powracających z miasta Mendla, Borucha i Lejzora*). Przestańmy teraz o tem mówić.

SCENA DWUNASTA.

MENDEL.

Ladne zarobki, co? Deszcz i deszcz. (*zbliża się do Racheli i kłania się śmiesznym dygiem*) Witam moją sąsiadkę (*jednocześnie wyciąga z worka kule i kładzie na stolik.*)

LEJZOR (*bierze go za rękaw.*)

Mendel, ja nie mam czasu bałamucić.

BORUCH.

Chodźcie, obliczmy się (*siada na sofkę, wyjmuje z kieszeni całą garść miedziaków i liczą wspólnie.*)

WSZYSCY (*razem.*)

Dziesięć i czterdzieści, to pięćdziesiąt, sześćdziesiąt i trzy kopiejki.

BORUCH.

Sześćdziesiąt trzy kopiejki (*Rozdziela.*)

MENDEL.

Psiakrew, zeszyły dzień taki był wspaniały. Na nieszczęście to ten miesiąc Elul wliwie w paradę, to ciągle deszcze padać będą aż po kuczki... Może się jeszcze wypogodzi?

BORUCH.

Nie wiem, czy dzisiaj jeszcze pójde na miasto.

MENDEL i LEJZOR (*wstają razem.*)

MENDEL.

Pójdziemy grać w karty, chodź do mnie,
Boruch.

BORUCH.

Nie, nie chcę.

MENDEL

No, chodź, Lejzor, co tam, z nim nie ma
interesu. *(do Racheli)* Adju, księżniczko, adju!
(włożywszy palce w usta, gwizdnął).

LEJZOR.

Do widzenia.

SCENA TRZYNASTA.

AJZYK *(do Borucha, który ukradkiem spoglądał na Rachelę, to znów smutnie patrzył przed siebie).*

Deszcz wam przeszkodził?...

BORUCH *(przerywa).*

Obeszliśmy zaledwie kilka podwórek, gdy nagle deszcz ulewny rozpędził nas, *(wyjmuje z kieszeni kilkanaście monet miedzianych).* Ale zawsze wypadło na każdego po 20 coś kilka kopiejek...

RACHELA (*przez cały czas milcząc, nie obejrzała się nawet po za siebie, w ręce trzyma kapelusz, poprawia na nim róże, na ostatnie słowa Borucha wybucha głośnym śmiechem*).

Ha, ha, ha, dwadzieścia kopiejek, dwadzieścia kopiejek. I to są pieniądze Ha, ha, ha ..

BORUCH (*gwałtownie zrywa się z miejsca*).

Tak, Rachelo, i to są pieniądze (*rzuca pieniądze na ziemię*). Komuż mam zawdzięczać to wszystko, jak nie tobie, tak, tobie. Przez miłość dla Ciebie rzuciłem rodziców; ze wstydu uciekli stąd, a o mnie wspominać tylko będą, jak o umarłym.

RACHELA (*z pewną ironją*).

Dużo miałeś od nich. Modlić ci się wiecznie kazali, modlić.

BORUCH (*wybucha*)

A ty, dla której wykoleiłem się... ty... (*urywa*). Niedawno jeszcze temu oczekiwałaś z niecierpliwością mojego powrotu. Najdrobniejszą monetą daną ci cieszyłaś się jak dziecko zabawione, a teraz drwisz z tych ciężko zarobionych pieniędzy. (*z ironją bolesną*) Śmieszny jestem, mówiłaś onegdaj do twojej koleżanki, z tym bębniem na plecach... Myślałaś zapewne, że ja nie słyszałem tego, co? Od tygodnia nie mówisz do mnie, gniewasz się za te słuszne uwagi, które ci zrobiłem, bo zrobić musiałem. Rachelo, ludzie wzięli cię już na jadowite języki.

RACHELA (*prędko*).

Pluję na to wszystko, rozumiesz, pluję. Cóż mnie może obchodzić gadanina jakichś chłystków. Robię to, co mnie jest wygodnie, a zresztą... (*w tej chwili wchodzi posłaniec z listem; Rachela dobiega do niego, a Ajzyk i Boruch spoglądają na siebie znacząco*).

SCENA CZTERNASTA.

POŚLANIEC (*czyta*).

Dla panny Racheli.

RACHELA.

Tak, ten list jest do mnie.

POŚLANIEC.

Ma być podobno odpowiedź.

RACHELA (*roztargniona*).

Aha, prawda (*rozrywa kopertę, czyta i po chwili mówi*). Dobrze, dobrze, proszę powiedzieć zaraz tam przyjdę... (*posłaniec wychodzi*).

SCENA PIĘTNASTA.

(*Rachela kładzie list za staniak i niecierpliwym ruchem bierze kapelusz do ręki*).

BORUCH (*blednie, twarz ściąga mu się w jakimś rozpaczliwym kurczu. Ajzyk smutnie przez cały*

*czas patrzy przed siebie, nie mogąc wydobyć głosu;
po długiej chwili Boruch mówi błagalnie)*

Rachelo, dokąd ty idziesz? Ja muszę wiedzieć (*zastępuje jej drogę*). Ty milczysz. Miałożby to być prawdą? Rachelo, zastanów się! Wiesz, że ja nie umiałbym już żyć bez ciebie. Rachelo? ?...

RACHELA (*wysuwając się z jego rąk*).

Puść mnie, puść.

BORUCH *czołga się u jej nóg*).

Rachelo, nie odchodź, nie odchodź, miej litość; zostań!

RACHELA (*wciąż pasując się z Boruchem*).

Nie, nie chcę, nie chcę!

BORUCH (*wstaje i mówi podniesionym głosem*).

Rachelo, ja cię przemocą tu zatrzymam, Rachelo, jeszcze jedno słowo...a...

RACHELA (*jak wyżej z wybuchem*).

Nie mów, nie przekonywaj mnie nadaremnie. Nie pozostanę tutaj ani chwili dłużej. Puść mnie, mam dosyć tego. Miłość moja dla Ciebie dawno już wygasła.

BORUCH.

Co mówisz? (*z siłą*) Co mówisz? Więc okłamywałaś mnie? Kłamałaś...

RACHELA.

Bałam się ciebie.

BORUCH (*przez lzy*).

Rachelo, nie mów tak, nie mów tak do mnie. Ja wiem, ty się mścisz za te wymówki—ale słuchaj, ja ci już nic nie powiem, będę ci ufał, będę..

RACHELA (*obojętnie*).

Nie, nie mam już z tobą nic wspólnego. Ogniw, które nas łączyło, pękło (*Boruch uwalnia z rąk swoich Rachelę i dzikim wzrokiem spostrzega na stole nóż, którym Gitla rozkrawala na części warzywo, dopada do stołu, chwyta nóż, poczem zastępuje Racheli drogę*).

BORUCH.

Nie pójdziesz (*patrzy na nią dziko*).

RACHELA (*drwiąco*).

No, zabij mnie, zabij, (*po krótkiej chwili ręka Borucha, w której trzyma nóż, opada mu. Rachela wybiega. Boruch stoi długą chwilę jak skamieniały, potem wypuszcza nóż z ręki, upada na krzesło, wybuchając łkaniem. Ajzyk dochodzi z wolna do Borucha i miękko kładzie mu rękę na ramiona*).

KURTYNA ZWOLNA SPADA.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
 00 330 Warszawa, ul. Nowy Świat 71
 Tel. 26-68-63



